

Aleksander Brückner

"Literatura polska", T. I, część 2,
Juljusz Kleiner, Juljusz Balicki,
Stanisław Maykowski, Lwów 1932 :
[recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 30/1/4, 576-580

1933

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

pozycje tomu; dla nas szczególnie ważna o M. Strykowskiem (bo tak, nietylko Strykowskiem, po własnych drukach się pisywał), o mniemanych jego dziełach i o tych, które nas nie doszły. Wdzięczni za tom 29, czekamy 30, oddanego już do druku a kończącego literę S.

W przedmowie pousuwał autor-syn rozmaite przesadne twierdzenia o jakimś sztabie współpracowników, co pracy autora-ojca pomagali; tej legendzie, przedstawionej i u Korbuta, syn stanowczo i słusznie przeczy, bo niema mowy o „współpracownikach“, gdy cały ich udział ogranicza się do kilku lub kilkunastu przyczynków. Plan i fundamenty ułożył, do pierwszych pięter wystawił ojciec a syn je kończy: olbrzymie dzieło jest zasługą wyłączną dwóch uczonych, warte to i na tem miejscu z wdzięcznem uznaniem podkreślić.

A. Brückner.

Juljusz Kleiner - Juljusz Balicki - Stanisław Maykowski:
Literatura polska. Tom I. Część druga. Lwów. Wydawnictwo Zakładu Nar. im. Ossolińskich. 1932.

Jeśli odważam się zabrać głos w sprawie podręcznika literatury polskiej Kleinera po tylu wyczerpujących i pełnych zachwytu ocenach, i to z takim opóźnieniem, to dlatego, że pragnę rzucić parę słów właśnie z perspektywy tego opóźnienia, po poddaniu go próbie ognia przez zetknięcie go z jego przeznaczeniem — ze szkołą. Zetknięcie, oczywiście na razie ułamkowe, niemniej jednak rzuciło snop światła na walory dydaktyczne książki.

Związły ten podręcznik czaruje pełnią i podejściem do zagadnień literackich. Sposób ich ujęcia jest nawskróś nowoczesny. Nie jest on bowiem wyrazem tradycyjnej historii literatury, której istota naukowa i walor pedagogiczny ulegał ostatnio zakwestjonowaniu, lecz podaje oczywiście na tle mocnych powiązań historycznogenetycznych wiedzę o literaturze, w najbardziej nowoczesnym, zrektyfikowanym pojęciu tej gałęzi humanistyki.

Podręcznik Kleinera rozpina na sieci historycyzmu wiedzę o literaturze w takich jej rozpryskach jak z pogranicza teorii wiadomości o rodzajach literackich, lub z pogranicza estetyki — metodykę analizy estetycznej utworów. Tem samym nietylko doskonale przygotowuje młodzież do wielorakości problematów, z którymi spotyka się na uniwersytecie pod etykietką historii literatury; także niesie doraźną korzyść mieszczącą się w ramach szkoły średniej. Jest nią zwalczanie u młodzieży frazeologicznej powierzchowności w posługiwaniu się pojęciami z zakresu teorii literatury oraz zwalczanie impresjonistycznego traktowania doznań estetycznych przez wprowadzenie jej w naukową analizę utworów pięknych.

Dydaktycznie wspaniałym pomysłem jest ułożenie całego przedmiotu koncentrycznie dokoła trzech postaci centralnych: Reja, Kochanowskiego, Krasickiego. Zrobione jest to w ten sposób, że wielcy trzej są nietylko reprezentantami średniowiecza, renesansu, pseudoklasycyzmu, nietylko są ujęci pośród innych postaci jako

primi inter pares, lecz są uosobieniem, upostaciowaniem wieku, w którym kwitnęli. Wszystko, co jest dla tego wieku charakterystyczne, wszystko, co jest w nim wzniosłe i szlachetne, ukazane jest w ognisku jednej, tej właśnie twórczości. Gdy uczniowi, uczniowi przeciętnemu — a ten właśnie jest troską szkoły — wbija się w pamięć te trzy centralne postaci, tem samem pozostaną na zawsze w zasięgu jego świadomości kulturalnych trzy wielkie — przez nie uosobione — okresy kultury w swoich zasadniczych cechach. Ta cudowna literacko-dydaktyczna koncepcja ma zarazem w sobie coś ultra praktycznego, coś z — mnemotechniki.

Równie dydaktycznie ważna jest szeroka rozpiętość podręcznika, przeciwstawiająca się zasklepieniu wiadomości ucznia w poszczególne „szufladki“. Jak w życiu łączą się w ujęciu Kleinera w piękną całość wszystkie dziedziny życia. Ukazane są tutaj w jednym splocie, genetycznie u jednego źródła wiadomości z dziedziny literatury, filozofji, polityki, doktryn społecznych, a zwłaszcza wszystkich sztuk — składając się na harmonijną wizję ludzkości, kroczącej drogą postępu kulturalnego.

Dalej książka Kleinera służy w bardzo szlachetny sposób nowoczesnym ideom wychowania państwowego. Wzbudza dumę narodową, rodzi kult dla państwowości, ukazując to, co na przestrzeni wieków dało ludzkości — państwo polskie. Nietylko na każdym kroku podkreśla naszą równość lub wyższość osiągniętych przez nas szczytów lecz także ekspansję polskiej idei państwowej i promieniowanie polskiej kultury (np. str. 120). Wykarmlona tym podręcznikiem młodzież nietylko karnościami wobec tradycji lub doraźną dyscypliną oddana będzie idei państwowej, lecz także przekonana o jej słuszności argumentem historycznym.

Wreszcie na specjalną uwagę zasługuje technika zainteresowania młodzieży przedmiotem. Dla wzmocnienia żywości wyobrażeń a przez nią obudzenia bezpośredniości w stosunku do przedmiotu zastępuje Kleiner, o ile się tylko da — informację — plastycznym opisem. Nie wiadomości tu podane, lecz zasugerowane widzenie osób i rzeczy. Komuż może ulecieć z pamięci, lub wogóle być obca postać np. Bohomolca, gdy wyczyta o nim, że był „zawsze wesół, zawsze rumiany i okrągły, wyglądający raczej na kwestarza-bernardyna, niż na jezuitę...“. Tę żywość w obcowaniu z przedmiotem wzmaga autor rzuceniem mimochodem na łup ciekawości jakiejś drobnej, lecz charakterystycznej, przylepiającej się do pamięci plotki-ciekawostki (np. str. 180, 181). Nie jest to „odbronzowywanie“, lecz ukazywanie zpoza brązu ludzi żywych.

Kleiner jednak chwyta w tryby, przyciąga nietylko intelekt odbiorcy. Kształtuje także jego reakcję emocjonalną. Jest w tem kierowaniu uczuciowości młodzieży ku najszlachetniejszym celom, entuzjazmowaniu jej odślanianem pięknem najrzetelniejsza i najowocniejsza praca pedagoga, dbającego o integralny rozwój młodzieży (por. w związku z Karpińskim str. 199).

Uderzającą cechą podręcznika Kleinera jest buchające zeń piękno; piękno syntez, analiz, kompozycji, języka. Pięknem ujęcia i wystawienia ujmuje Kleiner w relief to, co uznaje za najważniejsze. Jest to cecha bijąca w oczy nietylko starszego czytelnika. Narzuca się młodzieży.

Gdy po dyskusyjnym opracowaniu Reja przeczytałam w klasie syntetyczne ujęcie jego postaci w książce Kleinera, zerwały się dziewczęta w wybiekach na twarzy prosząc, by mogły parę końcowych zdań sobie „odpisać“. — „Czemu?“ — „Bo to takie piękne“.

Tym zachwytem młodych dusz kończę tych parę uwag, które mi się nasunęły przy zetknięciu ze szkołą nowoczesnego, świetnego swą myślą, formą, intencją, walorem dydaktycznym i pedagogicznym podręcznika Kleinera.

Stefanja Skwarczyńska.

Prace historyczno-literackie. Nr. 42. Ród Zoilów. Rzecz z dziejów staropolskiej krytyki literackiej napisał Tadeusz Mikulski. Kraków 1933, str. 133. — Nr. 43. Lucjan w Polsce. Napisał Zygmunt Leśnodorski, 1933, str. 95.

Dotąd pomijałszy obojętniej wiersze do Zoila, zwykle na początku dzieła, rzadziej na jego końcu wypisywane; uważaliśmy je za taką samą formalność i przyczepkę, jak początkowe lub końcowe wiersze pochwalne, z których nic rzeczowego dowiedzieć się nie można, wyszłe z pod pióra przyjaciół czy uczni. Zebrał je i omówił autor obszernie, a z wielką werwą, i czyta się jego wywody z żywym zajęciem. Ależ i z jednym zastrzeżeniem: czy godzi się nazywać krytyką napaści autorów, nieraz nie własnego, lecz obcego, przyjacielskiego pióra, na nieistniejących, urojonych przeciwników, bo o recenzentach czy krytykach niema i mowy? Cały pierwszy rozdział poświęcił też autor pytaniu, jak dawną krytyka w Polsce (właściwa chyba dopiero od Brodzińskiego się liczy) i jej brak epigramatami literackimi zastąpił a wśród nich wybrał specjalne, epigramaty na „zawisnego“ czyli, w obłonce humanistycznej, na Zoila. Prawi więc dalej o tej fikcji, o historycznej postaci, o jej wskrzeszeniu za humanizmu i renesansu, o jej odmiankach polskich, jak Zoila przedstawiano, o walce z nim, i jej fazach, wreszcie o jego nieśmiertelności, bo spór autorów z krytykami nigdy się nie skończy.

Ależ przez krytykę rozumiemy jakie takie uwzględnienie autora i dzieła, treści i formy, stylu i myśli, o tem w owych napaściach na Zoila zawsze głucho, więc nie zaliczymy ich do krytyki, lecz nazwiemy epigramem literackim, taksamo nietreściwym, szablonowym, jak i epigramy polecające, niby strona odwrotna medalu. Są po dawnych autorach epigramy krytyczne, ale tych właśnie autor nie uwzględnił, np. ów świetny wiersz St. Grochowskiego na ministra luterskiego Rozentretera i jego „poetę“ Danowskiego, gdzie ks. katolik nawet pruską polszczyznę ministrową ostro zaczepił; właśnie w polemice teologicznej najsmadniej jeszcze o uwagi rzeczowe, nie owe bezmózgowe napaści na Zoila. Te

wiersze, to nie namiastka ani nawet zapowiedź krytyki rzeczowej, lecz czcza formalność, nawyczka, o której jednak wspomnieć się godziło, bo należy do ówczesnej roboty literackiej.

Wybierał je autor bądź z druków samych, bądź z opisów u Juszyńskiego, Maciejowskiego, Estreichera; nie mógł korzystać z ostatniego tomu (XXIX, 1933), więc dodam z niego to i owo. Zaraz na str. 1 opisał St. Estreicher „Momusa“ I. Sokoła z r. 1603, którego autor nie mógł dostać: Sokół nazywa się „iocosus reprehensor“ (stąd tytuł „Momus“) i sam umieszcza wierszyk Ad Zoilum, lecz czy on istotny Momus-szczekacz, z treści podanej nie wyrozumiałem. Ks. Bogusławski, tłumacząc „Iustus Ioseph“ Sokółskiego r. 1596, dodał ośmiowierszyk „Do P. Obmowińskiego“ (tego terminu autor nie zna, zna inne, str. 77, gdzie *ozuwca*, jeśli nie błąd druku, to małopolski-mazowiecki *ozuwca*) „Tłumacz“. Nieznany tłumacz Statutu Litewskiego III redakcji, z r. 1614, umieścił wiersz Do Zoila, który Estreicher cały przytoczył (str. 234), gdzie nawet nieco rzeczowego, bo zapewnia tłumacz: „Tłumacz, drukarz ciebie się, zawisny, nie boją... tłumacz folgował własnemu słów wykładowi (t. j. sensu, nie wyrazu się trzymał), drukarz krótkiemu czasowi i t. d.“ W Stobnicy Introductio in cosmographiam 1512 jest czterowiersz in livorem a w jego Parvulus etc. z r. 1507 dwa dwuwiersze in coecum detractorem.

Dwukrotnie wiersze na Zoila wymieniają, co całkiem wyjątkowe, napadniętego po imieniu, i tak Bozdarzewskiego Celestyna (nie wiem dziś, czy to pseudonim, boć Hieronim Bozdarzowski figuruje na Wizerunku St. Orzechowskiego 1629 r., zob. Estreicher 40) i Dobromilskiego Szeligę (tego autor nie przytoczył: paszkwilant zarzucił Szelidze, że go okradł, bo przedrukował jego dziełko samowolnie); Zoila zresztą uważam za błąd druku, nie za umyślne zruszczenie. „Nasus rhinocerotis“ (str. 54), to nie wymysł Skopa, lecz przesąd powszechny, mamyż intermedium p. t. (Chłopięta) nasum rhinocerotis habent a „złych sąsiadów macie“ (str. 95) nie odnosi się do złych sąsiadów W. Potockiego (jak p. Błędowski i i.), lecz jest zwrotem przysłowiowym, maż go i Szymonowie.

Autor, i słusznie, nie zamierzał wyczerpać całego materiału, bo i pocóż odmianki tej samej myśli z starych druków wyławiać? nowego nic nie przyniosą, zwykle Judasz obok Zoila na tej samej gałęzi wisi. Rzecz sama świadczy najniekorzystniej jak o smaku tak o moralności humanistów, przedrzeźniających osoby nie mogące się bronić. Dopiero wiek XIX pozbył się jak czczych pochwał, tak i czczych napaści.

Ścisłe rzeczowy następny numer, o naszej znajomości, przekładach i naśladowaniach Lucjana i Pseudolucjana. Po wstępnych uwagach o syryjskim sceptyku i paszkwilancie, dowcipnym a złośliwym, z tego pokolenia, do którego i Aretino i Wolter należą, omawia autor przekłady szesnastowieczne, łacińskie Strusia i polskie (przeróbkę) Lubelczyka „Palinurus“ (pseudolucjanowy) i „Kur“ dobrego, bezimiennego tłumacza (dając z niego próbkę obszerniej-

szą; z Lubelczyka nie dał żadnej). Dalej przekłady XVII wieku, Danieckiego i Bardzińskiego; co z nich przytoczył, wystarcza aby dać pojęcie o wykonaniu. Potem wiek XVIII z przekładami Minasowicza a szczególnie z naśladowaniem rozmów umarłych Krasickiego (i innych, naśladowanych z niemieckiego, politycznych i pseudohistorycznych). Pytania autorstwa rozmowy Sobieskiego i Wiśniowieckiego i rozmowy dwóch prymasów (Radziejewskiego i Wydźgi) autor nie rozstrzygnął; argument, który przytacza przeciw autorstwu jakiegoś duchownego, możnaby z równym prawem i przeciw autorstwu Jabłonowskiego wystawić. Sięga potem do Słowackiego a z lepszym prawem i do Norwida a kończy Świętochowskim ale ani „Duchów“ ani „Aspazji“ (o tę mi najbardziej chodzi) niealiczalbym do samych dialogów; takim samym prawem mógłbym chyba i dramaty „Okońskiego“, „Piękną“ i i. do dialogów wliczać; przecież to sztuki, wystawiane (oprócz „Duchów“, należących pod rubrykę „Lesedramen“) i na scenie! Kończy autor nowymi przekładami Mandybura i Boguckiego; porównywa obu tłumaczy i stawia wyżej Boguckiego.

Najobszerniej omówił autor wiek XVIII, któremu satyryk-sceptyk bardzo przypadł do smaku, a więc przekłady Minasowicza, Krasickiego, Włodka i naśladowania rozmów umarłych Krasickiego, nieco, cokolwiek, nudnawe, bo zbyt ogólnikowe. Zapełnił więc autor swoim sumiennem a dokładnem studjum lukę, odświeżył pamięć dawno zapomnianych przeróbek, bo te nas więcej zajęły, niż proste przekłady¹.

A. Brückner.

Rollauer Jakób: Die Literatur in den Kronländern Galizien. Sonderabdruck aus: Deutsch-Österreichische Literaturgeschichte. Nach dem Tode von Johann Willibald Nagl und Jakob Zeidler, herausgegeben von Eduard Castle. Dritter (Schluss-)Band. 1848—1918. Wien. Verlagsbuchhandlung Carl Fromme, G. m. b. H., 1930, 8, str. 513—528 i 1390—1403.

W cennem wydawnictwie: Deutsch-Österreichische Literaturgeschichte w tomie III pomieścił prof. Jakób Rollauer dwa przyczynki, w których przedstawił udział byłego zaboru austriackiego (t. zw. Galicji) w literaturze niemieckiej w latach 1848—1918. Autor wywiązał się z trudnego zadania w sposób świadczący o wielkiej znajomości przedmiotu, jakoteż o niezwykłej sumienności w zebraniu materiału, bardzo nieraz trudno dostępnego. Zaletą całości jest wielka wiążliwość, obok jasności przedstawienia.

Szczegóły, które prof. Rollauer podaje, są po większej części nieznanne dzisiejszemu pokoleniu, stąd tem większa należy się wdzięczność autorowi za przypomnienie całego szeregu postaci,

¹ Autor przytacza bardzo dowcipny domysł Karola Estreichera (syna), jakoby ilustracja pracowni szewskiej w kodeksie Behema (z r. 1503) przypominała dialog Lucjanowy o szewcu Micyllu i kogucie (przetłumaczony później, r. 1578); z podobnych domysłów (co do nowelistycznej treści i innych minjatur owego kodeksu krakowskiego), ten chyba najprawdopodobniejszy.